

Cegielki mitu

MAGDALENA BAJER

Profesor Stanisław Sławomir Nicieja, historyk z Uniwersytetu Opolskiego, którego rektorem był w kilku kadencjach, przede wszystkim jest współczesnym lirnikiem polskich Kresów. Nie ma w tym określeniu nadatku sentymentu, ani do autora, ani do zbiorowego bohatera jego książek; oddaje ono – jak myślę – charakter tych dzieł, a przede wszystkim ich rolę w utrzymywaniu pamięci i destylowaniu jej w mit, egzystujący obok historii akademickiej i czyniący z historii tradycję, która jest zawsze bardziej osobista, głębiej przeżywana, trwale zakorzeniona w umysłach i sercach.

Ważnymi źródłami historycznymi są pierwsze książki Stanisława Nicieji o Lwowie: *Cmentarz Łyczakowski we Lwowie* (1988), *Cmentarz obrońców Lwowa (1990)*, *Łyczaków – dzielnica za Styksem* (1998). Później było *Kresowe trójmiasto* (2009) – wizerunek „małopolskiego Klondike”, zagłębia naftowego z sąsiednim Truskawcem, uzdrowiskiem, gdzie odpoczywali właściciele kopalń, inżynierowie, młode wilki rodzącego się przemysłu, ale i artyści oraz intelektualści z różnych stron Polski.

W dziesięciu tomach serii znaczna część z nich znajduje upamiętnienie, a sposób, w jaki autor kreśli wizerunki większych i mniejszych wysp kresowej Atlantydy, jest oryginalny i interesujący. Zaczyna – co spodziewane – od Lwowa, o którym napisano całe biblioteki monografii, kronik, wspomnień indywidualnych i zbiorowych. Stanisław Nicieja cytuje mało znanego szerszej opinii Tomasza Różyckiego, poetę, urodzonego w roku 1970 w Opolu: „Lwów był i jest niesamowity dla wszystkich lwowiaków. To miasto posiada siłę symboliczną, jednoczącą. To takie miasto w diasporze. Nie ma chyba takiej drugiej społeczności, która by się między sobą w ten sposób porozumiewała”.

W tytule serii mamy słowo: mitologia. Gdyby autor sam nie określił nim swoich wizerunków kresowych miast, trzeba by mu przypisać mitotwórczość, którą uważam tu za wielki walor. Mitologia jest składnikiem tożsamości, niwelującym – choć nie zawsze do końca – kompleksy. Uzupełnia (i naprawia) niedostatki cnót naznaczające przeszłość, wynosi wysoko i uwypukla cnoty w przeszłości obecne. Trzeba, oczywiście,



Wacław Grodecki / Andrzej Pograbka, mapa ziem Rzeczypospolitej – z atlasu Abrahama Orteliusa, *Theatrum Orbis Terrarum*, Antwerpia 1595. (Z kolekcji „Imago Poloniae” Tomasza Niewodniczańskiego w Bitburgu, RFN; obecnie w Zamku Królewskim w Warszawie; dzięki uprzejmości dra Kazimierza Kozicy).

W 2012 roku ukazał się pierwszy tom serii *Kresowa Atlantyda. Historia i mitologia miast kresowych*¹. Dzisiaj jest ich już osiem – z zaplanowanych przez autora dziesięciu, dwa ostatnie dostaną czytelnicy niedługo. Uzasadniając swój pomysł, profesor Nicieja przypomina we wstępie, za Władysławem Grabskim, pisarzem historycznym, że w wyniku II wojny światowej Polska utraciła około dwustu miast na wschodzie, dodając, iż należy do nich doliczyć te, które odpadły od Rzeczypospolitej po traktacie ryskim (1921).

baczyć, by nie wylęgały się z niej uludy, fałszywe satysfakcje, jakie zawsze sprowadzają niezdrowy, rozleniwiający sen albo żądze urzeczywistnienia mitów w warunkach, gdy to anachroniczne. Mitologia Kresów w wydaniu profesora Nicieji działa inaczej. Bezpiecznie. Nasyca pamięć wątkami, jakie dadzą się w zgoła innych warunkach, gdzie indziej, kiedy indziej, kontynuować. Autor zresztą pokazuje współczesnych kontynuatorów kresowych tradycji. Przekonuje, że da się, i warto, przenosić w dzisiejszy czas np. postawy określane mianem

► „lwowskiego patriotyzmu”, który mniej manifestował się heroizmem (choć nie brakowało go w potrzebie), częściej był działaniem dla społeczności, pracą u podstaw, urządzaniem miasta i świata wedle nowoczesnych wymogów. Uniwersytet Lwowski, później Uniwersytet Jana Kazimierza, kształcił ludzi tyleż otwartych na świat szerszy od formalnych granic, co wrażliwych na losy uciemiężonej ojczyzny, przekonanych, iż Polacy przynależą do kręgu wykształconych Europejczyków, i wierzących niezachowanie, że temu gronu, w którymś pokoleniu, przypadnie zadanie urządzania wolnej Polski.

Autor *Kresowej Atlantydy* wyznał kiedyś, że jego ulubioną lekturą, ale także w pewnej mierze wzorem, jest *Rękopis znaleziony w Saragossie* Jana Potockiego.

Kiedy czytam kolejne tomy cyklu, dostrzegam podobieństwa. Pobyty w większych i mniejszych kresowych miastach, są przystankami w wędrowaniu z Nicieją po ziemi, którą coraz więcej Polaków zna z lekcji historii (skąpo w programach szkolnych obecnej), z książek², coraz mniej ze wspomnień starszych członków rodziny, bardzo nieliczni z autopsji, jako że ta ziemia stała się dopiero ćwierć wieku temu dostępną turystom, jednak odmieniona znacznie. Tak jak bohater Potockiego czytelnik trafia w miejsca historyczne, w jakimś znaczącym dziejowym momencie zatrzymuje się, spotyka postacie z odległych epok i zaraz potem ich późne, czasem bardzo późne wnuki, zastanawiając się, co przyjęły, co kontynuowały, czego się wyrzekły. Przychodzi wtedy do głowy pytanie, czy my, dziś żyjący, jesteśmy przez to dziedzictwo do czegoś wobec ojczyzny zobowiązani.

Piąty tom cyklu otwiera Sambor nad Dniestrem, któremu prawa magdeburskie nadał w 1390 roku Spytko z Melsztyna, wielmoża wielce zasłużony dla małżeństwa Władysława Jagiełły z Jadwigą Andegaweńską, zatem i unii lubelskiej, i dynastii Jagiellonów. Podumawszy nad czasem jednoznacznej świetności, przeżywamy spotkania z samborskimi bohaterami późniejszych czasów i burzliwych zdarzeń – z Maryną Mniszchówną, siedemnastoletnią carycą Rosji, Dymitrem Samozwanem (pierwszym i drugim) oraz innymi postaciami polskiej i rosyjskiej historii.

Sambor należy do tych miast kresowych, gdzie historia częstokroć gęstniała i zawężała swój bieg. Odbijało się to zapewne w mikroklimacie społecznym i wpływało na wychowanie młodych przez pedagogów tamtejszego gimnazjum. Ukończyli je dwaj bracia Łozińscy – pisarze: Walery (1837–1861) i Władysław (1843–1913). Pierwszy, to autor *Zakłętego dworu* – bestsellera swoich czasów, wielokrotnie wznawianego, który był lekturą jeszcze mojej matki. Ów mocno naznaczony patriotyzmem klimat kształtował także postawy obywatelskie. Z Sambora wywodzili się dwaj zasłużeni prezydenci miasta Krakowa: Józef Dietl i Mikołaj Zyblikiewicz.

Każde z opisanych przez Stanisława Nicieję miast ma w swojej przeszłości jakiś rys oryginalny, jakieś *signum temporis*, niepowtarzalne, które wiązało je z Rzeczpospolitą w sposób wyjątkowy. Pokazane, stanowi dzisiaj punkt w pamięci. Punkt, który raduje, a nie boli (już nie), i dlatego może być pomocą w polityce historycznej, na jakiej nam zależy.

MAGDALENA BAJER

¹ Stanisław Sławomir Nicieją, *Kresowa Atlantyda. Historia i mitologia miast kresowych*, t. 1–8 (t. 9 ukaże się w lutym 2017; t. 10 jest planowany). Ms Wydawnictwo.

² Andrzej Chciuk, *Atlantyda. Opowieść o Wielkim Księstwie Bałaku*, Wydawnictwo LTW 2015; Wydanie pierwsze, nakładem Polskiej Fundacji Kulturalnej, „Biblioteka Wiadomości”, Londyn 1969.

Nie trzeba koniecznie mieć nadziei na zwycięstwo, aby walczyć...

W numerze 366 „PAUzy Akademickiej” Zygmunta Kolenda, Marek J. Potrzebowski oraz „ABBA” nawiązali do artykułu Andrzeja Kajetana Wróblewskiego („PAUza Akademicka” 359), w którym profesor Wróblewski, argumentując przeciwko bezkrytycznemu stosowaniu metod bibliometrycznych, m.in. cytował wypowiedź Richarda R. Ernsta o potrzebie odrzucenia tyranii bibliometrii i konieczności czytania publikacji.

W kontekście tych tekstów chciałbym zwrócić uwagę Czytelników „PAUzy” na to, że kwestie zgłoszone przez wspomnianych Autorów (włącznie z nawiązaniem do Richarda R. Ernsta, badań naukowych wartości metod bibliometrycznych oraz polityki naukowej MNIŚW), zostały obszernie opisane w moich wcześniejszych publikacjach: Kokowski 2014a; 2014b; 2015a; 2015b; 2015c; 2015d – zachęcam do lektury.

Powiem tu tylko krótko: Sama w sobie, kompetentnie uprawiana (tzn. *rozwijana w kontekście naukoznawstwa*) bibliometria to pożyteczna dziedzina wiedzy naukowej. Jednak w rękach technokratów, biurokratów, biznesmenów (= prywatnych właścicieli baz indeksacyjnych) oraz „zaradnych grantobiorców” staje się ona bardzo niebezpiecznym narzędziem, którego nawet sporadyczne użycie prowadzi do osłabienia nauki. Dzieje się tak dlatego, że polityka naukowa rozwijana w myśl tak pojmowanej bibliometrii generuje liczne patologie w nauce (*punktozę, grantozę* itp.), dogłębnie niszcząc poszukiwanie prawdy naukowej i *universitas scientiarum*¹.

MICHAŁ KOKOWSKI

Instytut Historii Nauki im. L. i A. Birkenmajerów PAN,
Redaktor naczelny *Studia Historiae Scientiarum*

¹ *Studia Historiae Scientiarum*, recenzowane czasopismo otwartego dostępu z zakresu szeroko pojętej historii nauki i nauk szczegółowych, zaprasza do publikowania w tym czasopiśmie obszernych artykułów na temat oceny metod bibliometrycznych. Odsyłam do lektury dwóch stron internetowych czasopisma w Portalu PAU i Portalu Czasopism Naukowych UJ.

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.